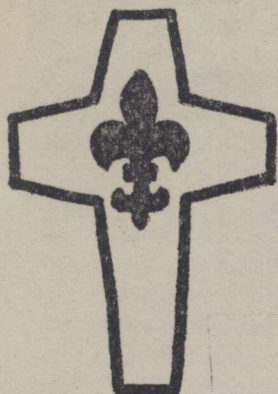


NUMER 18 - SPECJALNY - „RZYMSKI” - ROK 3



SKAUT

DUSZPASTERSTWO HARCERZY
PRZY PARAFII BOŻEGO CIAŁA

Gdańsk - Morena

Do użytku wewnętrznego



DOKĄD NAS ZAPROWADZIŁ PAN ...



archiwum
harcerskie.pl



SEKRETARIAT STANU

SEKCJA PIERWSZA - SPRAWY OGÓLNE

WATYKAN, 1 września 1989 r.

Czcigodny Księżu,

W imieniu Jego Świątobliwości Jana Pawła II składam na ręce Księdza serdeczne podziękowanie dla Harcerzy z Parafii Bożego Ciała w Gdańsku za dar w postaci kompletu numerów pisma "Skaut".

Ojciec Święty poleca Bogu w modlitwie osobę Księdza Duszpasterza i całą młodzież harcerską, uprasza potrzebne łaski i z serca błogosławi na wytrwałe pielgrzymowanie drogą wiary w życiu codziennym.

Łączę wyrazy szacunku

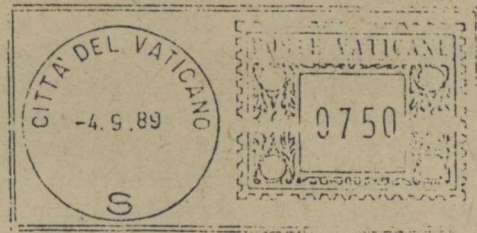
+ *S. Cassidy*

+ E. Cassidy
Arcybiskup

Duszpasterstwo Harcerzy
Parafia Bożego Ciała
ul. Piecewska 9
80-288 Gdańsk-Morena
POLONIA

**NIEOCZEKIWANIE WE WRZEŚNIU OTRZY-
MALIŚMY PODZIĘKOWANIE I BŁOGOSŁAWIEŃ-
STWO DLA NAS WSZYSTKICH.**





Duszpasterstwo Harcerzy
Parafia Bożego Ciała
ul. Piecewska 9
80-288 Gdańsk-Morena
POLONIA

Na progu Niebios

45 druhen i druhów z Duszpasterstwa Harcerek i Harcerzy na Morenie spędziło wspaniałe chwile podczas Pielgrzymki do Rzymu. Było to przedsięwzięcie na olbrzymią skalę i dlatego przygotowania rozpoczęły się na długo, długo przed wyjazdem. Kurs drużynowych "Roma 89", biwaki, przygotowanie prezentów dla Ojca Świętego (miedzy innymi również zostały wręczone wszystkie dotychczasowe numery "Skauta", ale o tym później) to tylko niektóre z nich. Przy okazji dziękujemy wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób pomogli w organizowaniu pielgrzymki. Szczególne podziękowania kierujemy do rodziców i opiekunów, którzy wędzili się z nami na długim pielgrzymkowym szlaku (mapka strona 5.). Na pielgrzymce duchowo wspierał nas codziennymi nabożeństwami ks. Grzegorz, a pod koniec także ks. Lech.

Po siedmiu dniach pielgrzymki (o których na następnych stronach) dotarliśmy do Wiecznego Miasta. A już w środę pierwsza audiencja u Ojca Świętego Jana Pawła II w auli Pawła VI. Aula została wypełniona do ostatniego miejsca pielgrzymami z całego świata (około 11 tys. wiernych). Już godzinę przed rozpoczęciem audiencji wszystkie narodowości spontanicznie zaczęły się przedstawiać śpiewając, wnosząc znane okrzyki. W auli znalazło się tego dnia bardzo dużo Polaków (około 2,5 tys.). Nasza grupa zginełaby więc niechybnie w tłumie pielgrzymów gdyby nie "przemyciona" biało-czerwona flaga, transparent: Gdańsk - Morena i emblemat naszej pielgrzymki. Wreszcie nadeszła chwila rozpoczęcia audiencji. Na auli aplauz - wstąpił Papież Jan Paweł II. Rozpoczęła się prezentacja poszczególnych pielgrzymek. Po powitaniu i katechezie w języku angielskim, francuskim, niemieckim itd, na koniec Papież osobiście rozpoczął przedstawianie grup pielgrzymkowych z Polski. Przeważnie grupy wstawiały i klaskały, chóry śpiewały krótkie utwory, a harcerze (a była grupa z Bytomia) wołali "Czuj, czuj - czuwaj!". W momencie, gdy Papież wyczytał: "Witam harcerzy z Duszpasterstwa Harcerek i Harcerzy parafii Bożego Ciała z Gdańska - Moreny" powstałszy i z całych sił zawołaliśmy: "ALE U, ALE U, ALE UDAB

NAM SIĘ PAPIEŻ". Co się działo na auli po naszym okrzyku, tego nie dam rady wiernie przedstawić. Oklaski Polaków przekształciły się w ogólny aplauz. Cudzoziemcy klaskali, zapewne nie wiedząc o co chodzi. Zrobiło nam się bardzo miło. Audiencja zakończyła się katechezą dla Polaków i przejściem Papiieża po auli.

A już następnego dnia jeszcze większe przeżycie: msza święta dla Polaków w prywatnej rezydencji papieskiej w Castel Gandolfo. Skora świt wyjechaliśmy z naszego campingu i przed godziną "0" byliśmy już na wzgórzu w pobliżu rezydencji. Po okazaniu "przepustek" wszyscy znaleźliśmy się na dziedzińcu, gdzie miała odbyć się msza. Przed audiencją były czynione starania, abyśmy poprowadzili śpiew, czyli przygotowali oprawę muzyczną mszy. Lecz coś, nie udało się. Może następnym razem? Jak mówiła siostra Zofia - nasza przewodniczka po Rzymie "Jesteście młodzi, na pewno jeszcze przyjedziecie do Wiecznego Miasta". Po wspaniałej mszy świętej ojciec Hejmo - opiekun pielgrzymek polskich w Rzymie - wywoływał po kolei grupy do zrobienia pamiątkowych fotografii z Papiieżem. I my dostaliśmy tego zaszczytu. Papiież podszedł do nas, porozmawiał chwilę. Patrząc z boku, ktoś mógłby zauważyć iż w tej chwili co najmniej połowa naszej pielgrzymki była "zamurowana" tak bliską obecnością Ojca Świętego. Właściwie jedynym prezentem jaki udało nam się osobiście wręczyć Ojcu Świętemu były pięknie oprawione wszystkie numery "Skauta". Był to swoisty ewenement, ponieważ Papiież (chyba ze względów bezpieczeństwa), nie może brać prezentów, lecz tylko kładzie na nich swoją dłoń. Tym razem po wręczeniu Ojciec Święty zabrał "Skauty" ze sobą! Nota bene temu też chyba możemy zawdzięczać list jaki otrzymała Redakcja w początku września ze Stolicy Apostolskiej - Watykanu.

Po spotkaniu z Papiieżem, pojechaliśmy na Monte Cassino pomodlić się na cmentarzu żołnierzy polskich, oraz zwiedzić tamtejszy klasztor. Był to bez wątpienia najpiękniejszy dzień pielgrzymki.

dh Cobra

PIELGRZYMKOWE SZLAKI

LEGENDA

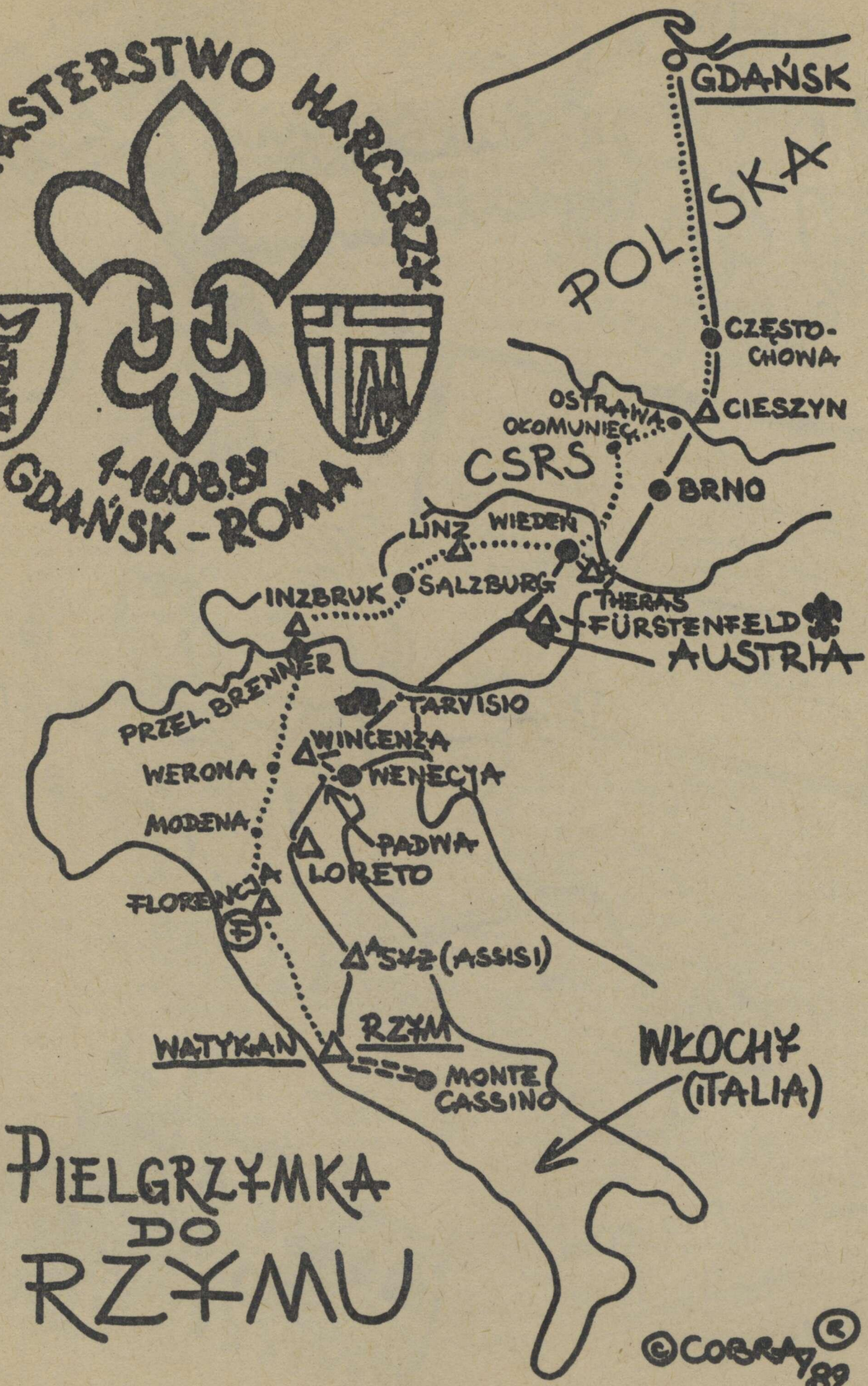
1:7 100 000

- | | |
|---|---|
| ○ MIEJSCE ROZPOCZĘCIA
PIELGRZYMKI | Ⓢ SPOTKANIE I NOCLEG
U FOKOLARYNÓW |
| ● MIEJSCA ZNIEDZANE | ♣ SPOTKANIE ZE SKAUTA-
MI AUSTRIACKIMI |
| △ MIEJSCA NOCLEGU | — TRASA:
GDAŃSK - RZYM |
| • MIASTA PRZEZ KTÓRE
TYLKO PRZEJEDZALIŚMY | DROGA POWROTNA:
RZYM - GDAŃSK |
| 🚗 MIEJSCE WYPADKU
Z MAKSYM WŁOSKIM
FIATEM (NIEGROźNE) | -- WYPAD Z RZYMU |
| ⚡ PRZEK. BRENNER | |



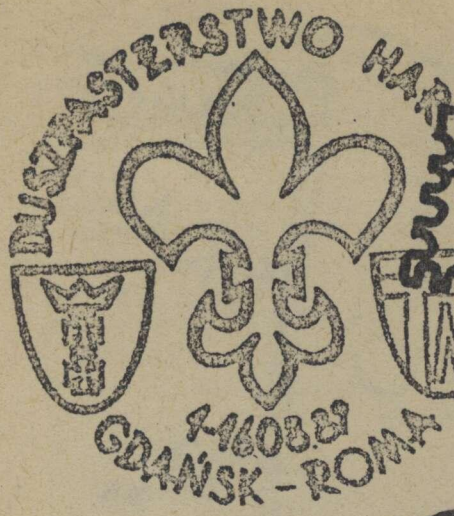
4





© COBRA 789

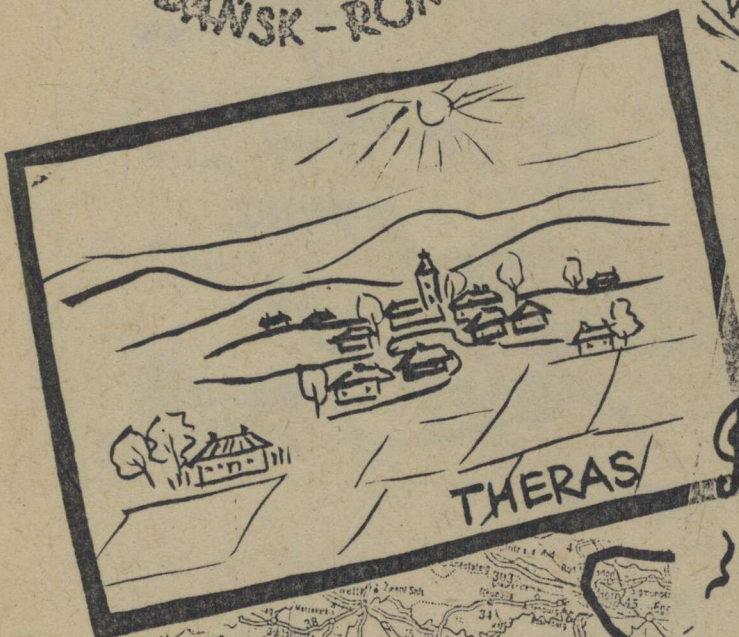
MADE IN POLAND



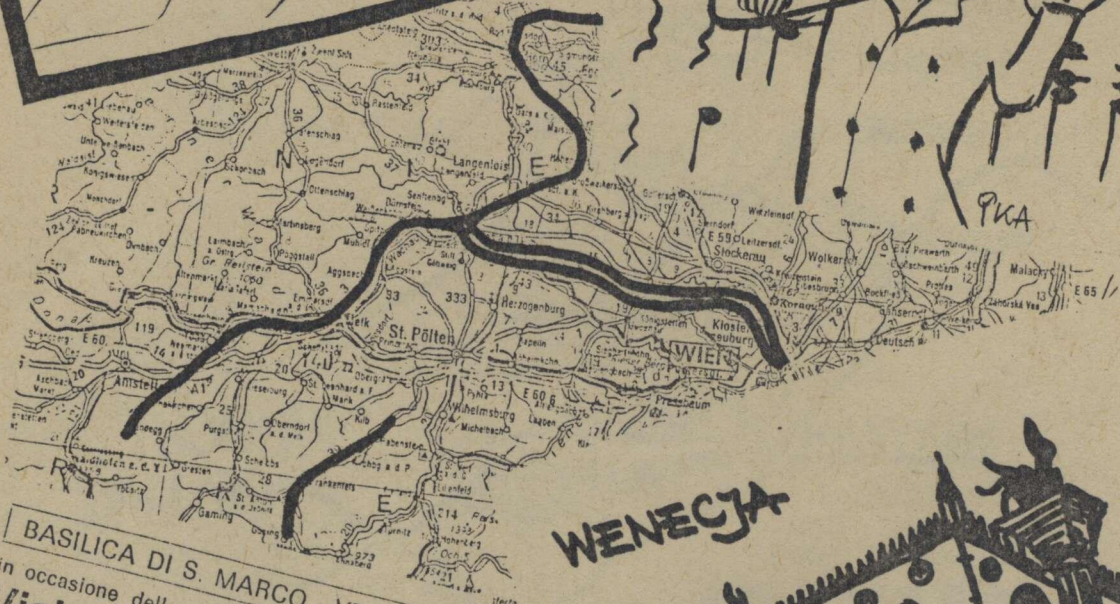
SPIELGRZYMKOWY SZLAK



1



Wien



WENECJA



BASILICA DI S. MARCO - VENEZIA
in occasione della
Visita alla Pala d'Oro
ha versato l'offerta NORMALE di
L. 1000
Biglietto di controllo (da conservare)

N° 280083

Offerta per il culto e per
il decoro della Basilica
GRAZIE

6

DOKĄD NAS
ZAPROWADZIK
PAN...

LORETO



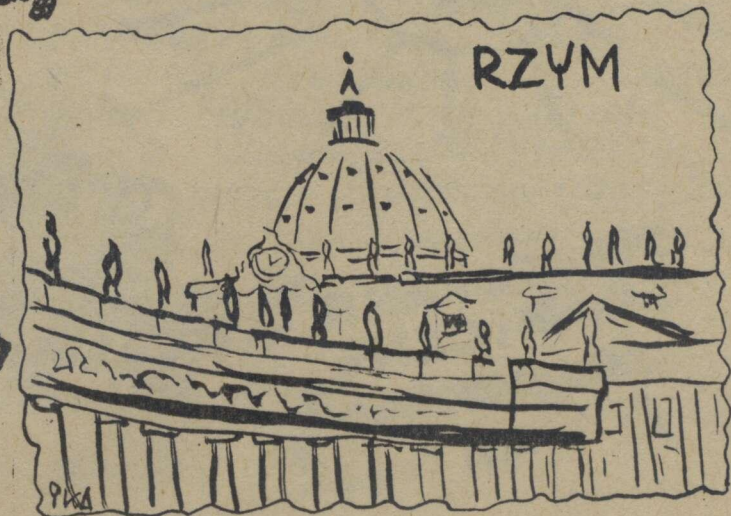
... Z BAGAZEM
I BOLEM GŁOWY...



ASSISI

... OD NADMIARU
WRAŻEŃ .

②
PIELGRZYMKOWY
SZLAK





PONTIFICIA COMMISSIONE
DI ARCHEOLOGIA SACRA



BIGLIETTO D'INGRESSO
A TARIFFA RIDOTTA
ALLE CATAcombe
DI S. SEBASTIANO

Nº 17049

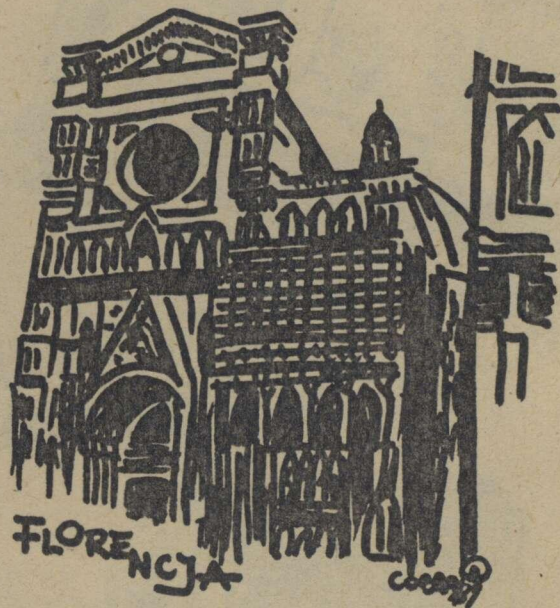
controllo

Nº

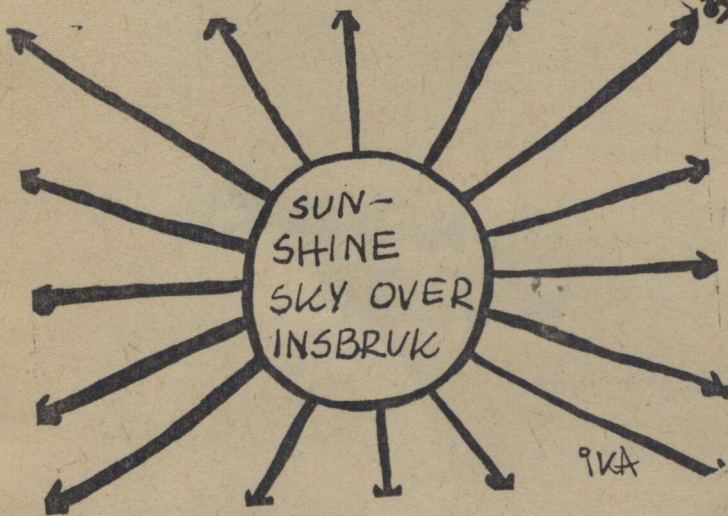
PIELGRZYKOWSKI
SZLAK



MONTE CASSINO COBRA 89

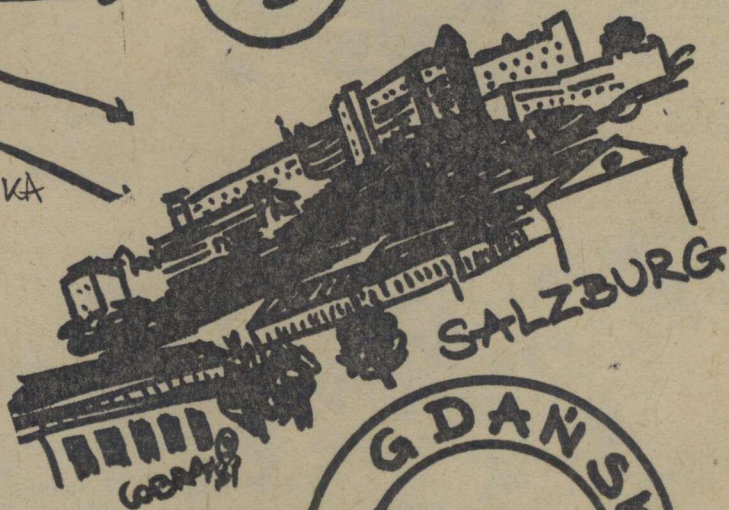


FLORENCJA COBRA 89



SUN-SHINE
SKY OVER
INSBRUK

IKA



SALZBURG COBRA 89

OPRACOWANIE
GRAFICZNE:
DRUHNA IKA
& DRUH COBRA

8



archiwum
harcerskie.pl

Lupa na gwoździu

Pizza Pielgrzymkowa

CIASTO

- * 40 DAG MAKI
- * 4 DAG DROZDZY
- * 3/4 SZKLANKI WODY
(MOŻE BYĆ POŁ
NA POŁ Z MLEKIEM)
- * SZCZYPTA CUKRU
- * 1 ŁYŻKA OLIWY

Drożdże rozmieszać z małą ilością letniej wody i odrobiną cukru, potem postawić w ciepłym miejscu na kilkanaście minut. Do przesianej mąki wlać podgrzaną wodę, dając sól i wyrosnięte drożdże. Ciasto doładnie wyrobić i postawić na godzinę w ciepłym miejscu, aby wyrosło. Następnie uformować białe wąskiego z ramieniem; włożyć na blasze posmarowanej oliwą i posmarować po wierzchu oliwą.

POKRYWA

- * 25 DAG POMIDORÓW
- * 25 DAG SERA ŻÓŁTEGO
- * NATKA PIETRUSZKI
- * 2 JAJA NA TWARDO
- * 1 ŁYŻKA OLIWY
- * 1 ŁYŻKA SMALCU
- * SÓL
- * PIEPRZ

Na przygotowany placek z ciasta posmarowany oliwą włożyć pokrojone w plastry pomidory i jaja, posypać solą (z miarą potrzeby), startym serem siekanym, zieloną i pieprzem. Pocać łyżką oliwy, włożyć małą ilością smalca. Gdy pizza lekko podrośnie (ok. 20 min.), wstawić na 30 min. do nagrzanego piekarnika.

CZAS PRZYGOTOWYWANIA - 2 godziny

Przejmij na 4 porcje.

SMACZNEGO

Ⓜ
TUA

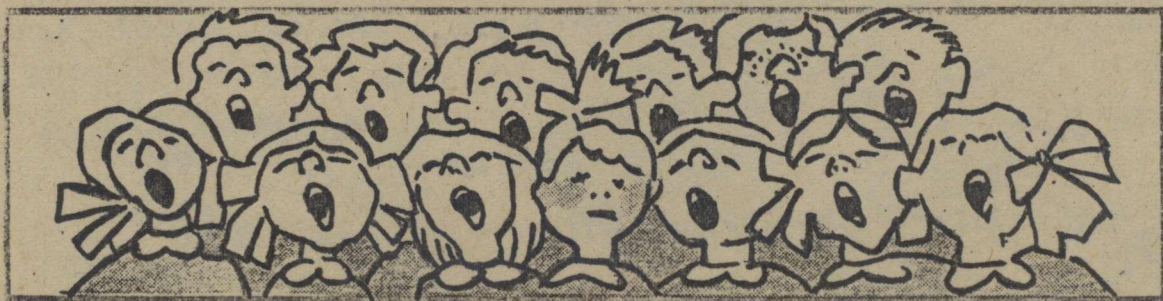
Jam niegodzien

JESTEM JAK PYŁ ZIEMI, KTÓRY NIESIE WIATR, JAKBY PADA-
 JĄCY Z NIEBA W ZIEMIĘ GRAD. JESTEM JAK ROZBITY PRZEZ WICHURĘ
 DZBAN GDY NIE STOISZ PRZY MNIE TY MÓJ BÓG I PAN

Jestem jak pył ziemi, który niesie wiatr,
 Jakby padający z nieba w ziemię grad.
 Jestem jak rozbity przez wichurę dzban,
 Gdy nie stoisz przy mnie Ty, mój Bóg i Pan.

Ref.: Jam niegodzien, Panie, tego coś mi dał,
 Tyś mnie tak biednego umiłować chciał.
 Nie mam nic swojego, wszystko z ręki Twojej,
 Ale mnie samego przyjąć chcesz.

Przeciw moim wrogom Ty mi dajesz moc,
 Z Tobą mi nie straszna nawet śmierć i noc,
 Czuję żeś tu blisko, żeś mi pomoc chciał,
 Choć nie jestem godzien tego, coś mi dał.



Castel Gandolfo - czyli największa gafa harcerzy

Przed chwilą zadzwonił do mnie Cobra, abym podała mu przepis na pizzę (był we Włoszech, a nie nauczył się jej robić!) i zapytał przy okazji, czy nie chciałabym podzielić się swoimi wrażeniami z pielgrzymki z czytelnikami "Skauta". Zgodziłam się i postanowiłam napisać o tym, co mi najbardziej utkwiło w pamięci, co wywarło na mnie największe wrażenie. Była to msza odprawiana przez Ojca Świętego w Castel Gandolfo.

Myśle, iż zaintrygował was tytuł, ale chyba po przeczytaniu przyznacie mi rację.

Było to tak: 12 sierpnia, w sobotę, wstaliśmy dosyć wcześnie, bo o godzinie 4 rano, gdy na campingu panowały jeszcze egipskie ciemności. Nie wszyscy zostali obudzeni, dlatego doskonała większość (to ulubiony tekst Juliusza) trzymając w ręku mundury i buty musiała biec do autokaru, który podjeżdżał już pod bramę. Gdy już wsiadliśmy, okazało się, że każdemu brakuje coś z umundurowania. Cześć musiała pobiec z powrotem do namiotu, po pionierki, rogatywkę itp., depcząc po drodze ludzi śpiących na gołej ziemi. Straciliśmy przez to bardzo dużo czasu. Wreszcie ruszyliśmy. Oczywiście, nasz niezastąpiony ksiądz Grzegorz od razu chwycił za mikrofon, aby rozpocząć dzień oczywiście od modlitwy, po której oczywiście próbował zachęcić nas do śpiewania. Widząc jednak nasze ospałe miny wspaniałomyślnie stwierdził, że oczywiście na pewno jesteśmy zmęczeni, stremowani, i że oczywiście możemy trochę odpocząć. Skorzystaliśmy z tego pozwolenia, lecz najpierw, ponieważ byliśmy niekompletnie ubrani, dopełniliśmy tej czynności. Jechaliśmy ok. trzech godzin, a każdy chyba układał sobie w głowie, co powie Papieżowi, gdyby zaistniała taka możliwość.

Castel Gandolfo - letnia rezydencja papieska położona jest na niezbyt wysokim wzgórzu. (A cóś za widoki?) Do samej rezydencji idzie się wąskimi, krętymi uliczkami, mijając po drodze domy i kolorowe sklepy. Przybyliśmy jako jedna z ostatnich grup; przed wejściem stał już spory tłumek polskich pielgrzymów. Wybraliśmy delegację mającą wręczyć Papieżowi prezenty (obrus, chustę pielgrzymkową i nasze kochane "Skauty") i byliśmy już gotowi do spotkania z Ojcem Świętym - czyli do odbycia kulminacyjnego punktu naszej pielgrzymki. Msza odbywała się na obszernym dziedzińcu Castel Gandolfo. Usłyszeliśmy jeszcze kilka niezbędnych wskazówek, chwila emocji, oczekiwania i ... Ojciec Święty wyszedł i stanął za ołtarzem. Czuć było panującą wokół atmosferę ogólnej radości, olbrzymiego szczęścia z możliwości uczestnictwa we mszy świętej z udziałem Ojca Świętego. Nigdy nie zapomnę tych słów wypowiedzianych po polsku z charakterystycznym odcieniem góralskiej gwary: "Witam wszystkich pielgrzymów". Ludzie zachowywali się bardzo spontanicznie: oklaskami, śpiewem, okrzykami starali się przekazać to, co czują. Wszyscy bardzo przeżyli tę mszę świętą. Ale po niej czekała nas chwila: sam na sam z Papieżem. Do każdej bowiem grupy podchodził Papież i po wykonaniu pamiątkowego zdjęcia zamieniał parę słów z jej uczestnikami. Czekamy w napięciu. Wreszcie słyszymy: "Do zdjęcia ustaw się teraz pielgrzymka harcerzy z parafii Bożego Ciała w Gdańsku - Morenie". W błyskawicznym tempie udaliśmy się na wskazane miejsce. Stoimy i czekamy. Nagle patrzę - Papież już stoi przy nas. Wszyscy wpatrują się w Niego jak zahipnotyzowani. Ojciec Święty uśmiechnął się i zapytał "Jesteście harcerzami?!" - cisza, nikt się nawet nie poruszył. "To na pewno ładnie śpiewacie?" - zapytał ponownie. Znowu milczenie, które śmiało moge porównać z milczeniem grobowym. "No to zróbcie mi miejsce do zdjęcia" - powiedziawszy to ustawił się między

nami. Fotografowie rozpoczęli swoją robotę, a my nie mogąc niemal spuścić wzroku z Papieża, zastanawialiśmy się, co dalej. Po zrobieniu zdjęć, Ojciec Święty ponowił próbe nawiązania z nami rozmowy. Nie potrafię przytoczyć już tego, co powiedział, ale ponieważ jego pytania padaly wciąż w próżnię, stwierdził prawdopodobnie, iż ma przed sobą trochę nietypową grupę - pielgrzymkę głuchych harcerzy (może oczekujących cudu?!) i ruszył w stronę kolejnych pielgrzymów. Sytuację w ostatecznej chwili uratował dh Cobra. Rzucił się bowiem w pogoń za oddalającym się Papieżem i wciskając Mu w dłoń ślicznie oprawione piśmka powiedział: "Ojciec Święty - przyjmij w imieniu Redakcji "Skauta" ...". Pamiętam, że Papież uśmiechnął się i przerywając powiedział "Dobrze, dobrze" i wziął je do ręki, choć nigdy nie dotyka prezentów, zawsze odbiera je papieska obstawa. Może chciał w ten sposób wyrazić uszanowanie dla harcerza, który pierwszy odzyskał mowę? W każdym razie dh Cobrze udało się również pocałować Go w rękę. *(Nietylko. Miałem szczęście porozmawiać trochę dłużej. Ale to tajemnica. - dh Cobra)*. Mimo olbrzymiego napięcia można było wyczuć olbrzymią pogodę i spokój, jaki promieniował od Ojca Świętego. Byłam zdumiona i wzruszona jego bezpośrednim zachowaniem. Te chwile, kiedy stałam tak blisko Niego, kiedy słyszałam Jego głos, należą do najpiękniejszych w moim życiu.

* * *

Wróciliśmy do autokaru. Tam wszyscy odzyskali mowę. Rozpoczęła się wielka dyskusja: dlaczego tak się zachowaliśmy, kto miał mówić itp. Wymieniliśmy też swoje wrażenia i spostrzeżenia. Stamtąd mieliśmy pojechać na Monte Cassino. Jakie było nasze zdumienie, gdy po ok. 2 godzinach jazdy znów znaleźliśmy się w Castel Gandolfo. Okazało się, że pilot pomylił trasy. Znowu ruszyliśmy. Tym razem dotarliśmy już do celu. Do Castel Gandolfo już nie wróciliśmy.

Jasiek

Otworzył się przede mną, nowy świat

Bardzo trudno mi zdecydować się jakie wydarzenie opisać. Każda chwila była wielkim przeżyciem. Największym oczywiście chwile spędzone wspólnie z Ojcem Świętym. Ale o nich nie potrafię napisać, nie umiałabym ubrać tych przeżyć w słowa.

Ponieważ był to mój pierwszy wyjazd poza granice mego kraju, opiszę spotkanie z ludźmi w miejscu pierwszego zagranicznego noclegu - w parafii Księdza Micewskiego pod Wiedniem, we wsi Obermixonitz.

Był to drugi dzień pielgrzymowania. Dojechaliśmy szczęśliwie. Tamtejsi ludzie przywitani nas pysznymi, ciepłymi kiełbaskami. Byli dla nas przyjaźni, życzliwi, chętnie rozmawiali i cały czas byli uśmiechnięci. Dowiedzieliśmy się, że dzieci austriackie uczą się dziedzin, które będą im przydatne w przyszłym życiu, np.: szycia, gotowania, czytania, pisania, a przede wszystkim obcych języków. Uważają, że wyjazdy poza granice kraju są bezsensowne, jeśli nie można porozumieć się z ludźmi.

Po niedługiej pogawędce poszliśmy na mszę św., która była odprawiana w obu językach: niemieckim i polskim. Ksiądz mówił po niemiecku, a my dołączyliśmy pieśni polskie. Ludzie chętnie słuchali, gdyż oni w ogóle nie śpiewają na mszy św.

c.d. na str. 15

12



Jak to czas mile płynie w gościnie

Nic nie przeczuwając dnia 02.03. zajechaliśmy do austriackiej "wioski" o wdzięcznej nazwie Theras (czyt. teraz). Zostaliśmy bardzo ciepło przyjęci przez proboszcza-Polaka, który od razu ze swoimi parafianami uraczył nas poczęstunkiem. Poczęstunek można powiedzieć był skromny, parę kontenerów różnych napojów, kiełbasa z różną. Odplaciliśmy się śpiewem i płasami. Pod wieczór był kominek z mieszkańcami wioski. "Tubylcy" najpierw oporni, ale później przyłączyli się do zabawy. W miłej atmosferze szybko zleciał czas. Po zakończeniu rozdzielono ludzi na kwatery prywatne. Część chłopaków autokarem pojechało do sąsiedniej wioski, gdyż wszyscy nie zmieścili się w jednej małej osadzie. Gdy dojechaliśmy na miejsce poproszono pierwszych dwóch. Zgłosiłem się razem z Tomkiem Gromadzkim. Z duszą na ramieniu wchodziliśmy do domu, gospodarze cały czas mówili do nas po niemiecku, a jak się później okazało "ani w ząb" nie znali angielskiego. Syn gospodarzy znający angielski rozprawdzał po wiosce resztę chłopaków. Podjęliśmy trud prowadzenia dialogu (ręcznie). Gospodarz chcąc powiedzieć, żebyśmy zdjęli buty musiał niestety zdjąć własne obuwie. Kiedy chciał się zapytać czy chcemy jeść czy spać najpierw przyłożył rękę do ust w geście jedzenia, a później przyłożył rękę do ucha jednocześnie pochylając na bok głowę co równało się ze słowem "spać". Oczywiście głodni ludzie zawsze znajdą sposób na zdobycie jedzenia i na migi wytłumaczyliśmy o co nam chodzi. Następnie zostaliśmy poinstruowani gdzie znajduje się łazienka itd. Posiłek spożywaliśmy oglądając austriacką telewizję, jednakże nic nie rozumiejąc zaczęliśmy żywiej interesować się jadłem. W milczeniu położyliśmy się spać.

Następnego dnia obudziliśmy się o szóstej, gdyż o szóstej trzydziści mieliśmy już być przed domem i czekać na autokar. Śniadanie zjedliśmy w towarzystwie gospodarzy, ich dwudziestoparoletniego syna i około dziesięcioletniej córki. Pierwsze zdanie jakie padło to "Czy mówisz po angielsku?", później długa cisza. Nastąpił nieoczekiwany zwrot wydarzeń kiedy pojawił się mały, czarny piesek. I rozmowa potoczyła się od tego, że ja również mam psa. Gospodyni po niemiecku zapytała się czy chcemy na śniadanie mleko czy kawę. Ponieważ obydwie te słowa po polsku brzmią prawie jednakowo, rozumiejąc to - co było dziwne - poprosiliśmy o kawę.

Poznaliśmy na dwa sposoby wyższość techniczną narodu austriackiego. Po raz pierwszy wieczorem gdy Tomek wpadł do przeznaczonego nam pokoju i zapytał mnie jak się używa dziwnej maszyny, co u nas w Polsce zastępowana jest kurkami przy umywalce. Razem doszliśmy jak się tego używa. Po raz drugi to tuż przed odjazdem właściciel zaprowadził nas do pomieszczenia dla maszyn. "Skromnie" tam było: kombajn, trzy traktory - dwa ogromne, jeden średni i "parę" innych rzeczy. W ciągniku - co nas zdziwiło - było bardzo wygodne siedzenie, wewnątrz dziwnie czyste i radio-magnetofon stereo. "Prawie" wszystko jak u nas. Zostaliśmy również zaprowadzeni do obory i tu uderzył nas nas dostatek i czystość, zwierzęta były wspaniale utrzymane i spasionie. Wszystko to o mały włos nie wywołało w nas szoku. Parę minut później odjeżdżaliśmy autokarem dzieląc się z innymi swoimi wrażeniami. Po Mszy świętej zegnaliśmy gościnną wioskę Theras i ruszyliśmy na trasę.

dh Piotr M.

Diennik Roma '89

Pierwszego sierpnia rozpoczęła się cała przygoda. Trzeba było rano wstać, zjawić się za dziesięć szósta pod kościołem. O 6⁰⁰ msza św. w intencji pielgrzymki. Potem jeszcze odczytanie rozkazu, pośegnanie - i ruszyliśmy. Zaczęło się naprawdę.

Odtąd człowiek był stawiany na nogi naprawdę rano. Najwcześniej - po czwartej, choć bywały dni, że można było pospać sobie prawie do ósmej. I tak któregoś dnia na campingu w Rzymie, wstają sobie skauty koło siódmej i dziwią się: Jasno? Jakoś nietypowo. Coś, do wielu rzeczy człowiek się przyzwyczaja - nawet do zmian.

Za to do naszej kadry nie musieliśmy się przyzwyczajać. Po prostu BYŁA wspaniała. Bez niej dwa tygodnie siedzielibyśmy w domu.

Na początku, oczywiście, x. Grzegorz - naszych dusz-pasterz;

Dh Gudowska, pełniąca funkcję "piguly";

Groźna oboźna - dh Mirka;

Dh Teresa - wymieniająca waluty;

Dh Janusz - komendant o gromkim głosie;

Dh Bogdan - nasz szef od finansów, głowa najliczniejszej rodziny w autokarze;

Dh Mirek - niezbędny dla wszystkich, którzy mają zwyczaj jeść;

Dh Jan - konieczny wszędzie, gdzie trzeba było się porozumieć;

oraz nasz wspaniały kierowca, niezastąpiony za kierownicą - p. Józef.

Trzeba jednak przyznać (niestety, sprawa nie do ukrycia), że było wspaniale. Przejechaliśmy wiele, zwiedziliśmy dużo, przeżyliśmy - jeszcze więcej. Niektórzy pisali nawet pamiętnik. Co prawda nie wszystko da się opisać, ale co się da ... to warto.

Oto jeden z nich, autorstwa pewnego ekstraskrótowca:

1-16 VIII 1989 - Pielgrzymka. Fajnie. (Bardzo praktyczne i oszczędne). Ale oprócz tego były inne, obszerniejsze. Ten niżej jest co prawda także lakoniczny, ale zawiera (prawie) wszystko, co robiliśmy:

1 VIII WTOREK. Zbiórka, msza, rozkaz, pośegnanie, wyjazd. Przejechaliśmy całą Polskę. Po drodze Jasna Góra. Nocleg na plebani w Cieszynie.

2 VIII ŚRODA. Pobudka o 4³⁰. 1h 45min na granicy. Czechosłowacja. Aż czerwono od komunizmu na pomnikach i hasłach. Godzina na obejrzenie Brna. W kościele - jakieś socjalistyczne muzeum. Po południu - granica czesko-austrijska. Celniczka chciała mieć przeświet w bagażniku; na szczęście góra naszych worków z rzeczami z tyłu autokaru zniechęciła ją. Przejechaliśmy tę linię drutów kolczastych. Wieczorem - msza i ognisko w wiosce austrijskiej. Nocleg na kwaterach. Wszędzie bardzo czysto. Tutejsza wieś to mniej-więcej polska ładna dzielnica willowa. Ludzie serdeczni, bardziej pogodni.

3 VIII CZWARTEK. Zbiórka z bagażami o 6⁰⁰. Msza, tym razem po polsku. Koło południa - Wiedeń, m.in. bazylika św. Szczepana. Wieczorem - spotkanie z grupą skautów austrijskich. Nocleg w ich bazie. Było ciekawie.

4 VIII PIĄTEK. Podróż przez Alpy. Długie tunele, nawet kilka kilometrów. Niezapomniane widoki. Granica austrijsko-włoska 15-20 min. Msza i nocleg w seminarium w Wincency. Pewne problemy z językiem.

5 VIII SOBOTA. Wenecja: podróż tramwajem wodnym, widoki, gondole; bazylika św. Marka; czas wolny. O 21³⁰ w Loretto, u sióstr nazaretanek. Msza św. polowa na cmentarzu żołnierzy polskich (2 korpus). Nocleg u sióstr.

6 VIII NIEDZIELA. Pobudka o 5⁰⁰. Nie obudzili naszej piątki, przyszli do nas tuż przed mszą (ok. 6⁰⁰). Godzina snu do przodu. Domek św. rodziny z Nazaretu w bazylice w Loretto. Mieliśmy wypadek na drodze górskiej. Włoch jechał za szybko, nie "wyrobił" na zakręcie. Jego samochód nie nadaje się do użytku: zniszczony cały przód. U nas stłuczony migacz i kilka rys. Byliśmy o 10 cm od kamiennej barierki.

Carabinieri szybko załatwili sprawę.

Po południu - Asyż. Ognisko /niestety bez ognia/ i nocleg na campingu. Pierwsza noc pod namiotami. Trudno było je rozbić, kamienisty grunt. Chłopcy chętnie pomogli.

7 VIII PONIEDZIAŁEK. Trasa Asyż - Rzym. Zwiedzanie bazyliki św. Piotra. Msza św. po łacinie w największym kościele świata. Piękny, brak słów na opisy. Mamy wspaniałą siostrę - przewodniczkę.

8 VIII WTOREK. 8⁰⁰ msza w kaplicy MB Czeszchowskiej w podziemiach bazyliki św. Piotra - tylko nasza grupa. Zwiedzanie: bazylika św. Jana na Lateranie, bazylika Santa Maria Maggiore, więzienie Mamertyńskie, Kapitol, Forum Romanum. Dużo tego antyku, ciekawie, warto oglądać. Wieczorem - kominek. Ustalenie piosenki na audiencję. O północy - cicha pobudka: Zaza kończy "osiemnastkę". Życzenia, chwila zabawy i spać.

9 VIII ŚRODA. Rano - audiencja generalna. Za dużo grup polskich - nie można piosenki, najwyższej okrzyk. Wymyśliliśmy na poczekaniu:

ale u-

ale u-

ale udał nam się Papiś!

Kazania w różnych językach, najczęściej po polsku. Wrażenia niezapomniane. Po południu - Muzeum Watykańskie, Kaplica Sykstyńska. Wieczorem msza na campingu i kominek.

10 VIII CZWARTEK. Rano - msza dla Polaków w Castel Gandolfo. Podobało mi się bardziej, niż wczoraj. Papiś jest bardzo przystępny. Po mszy zdjęcie z nim. Aż niepojęte: tuż obok. Po południu - Monte Cassino: cmentarz 2 Korpusu, klasztor. Na cmentarzu - apel.

11 VIII PIĄTEK. Zwiedzamy: katakumby, bazylika św. Pawła za Murami, Koloseum. Czas wolny. Wieczorem - pożegnanie z Rzymem, spacer. O tej porze też tu ciekawie.

12 VIII SOBOTA. Wyjazd z campingu. Inwidualne zwiedzanie Florencji. Wieczór i noc w Loppiano - bazie Fokolarynów (coś jakby zakon bez habitów albo towarzystwo chrześcijańskie - u nas takich nie ma) Podczas spotkania one śpiewały coś dla nas. Nigdy chyba nie słyszałam ładniejszych głosów.

13 VIII NIEDZIELA. Po południu - granica włosko-austrijska. Alpy. Noc w schronisku młodzieżowym w Innsbrucku.

14 VIII PONIEDZIAŁEK. Czas wolny w Salzburgu. Nocleg w seminarium w Linz. Podobało mi się - dużo drewna.

15 VIII WTOREK. Chwila w Wiedniu. Granica austrijsko-czeska. Trochę trwało. Czesko-polska - bardzo szybko i bez problemów, wbrew przewidywaniom. Wieczorem ostatni kominek. "Cud nad Wisłą", podsumowanie pielgrzymki. Nocleg na tej samej plebanii, co w pierwszej stronie.

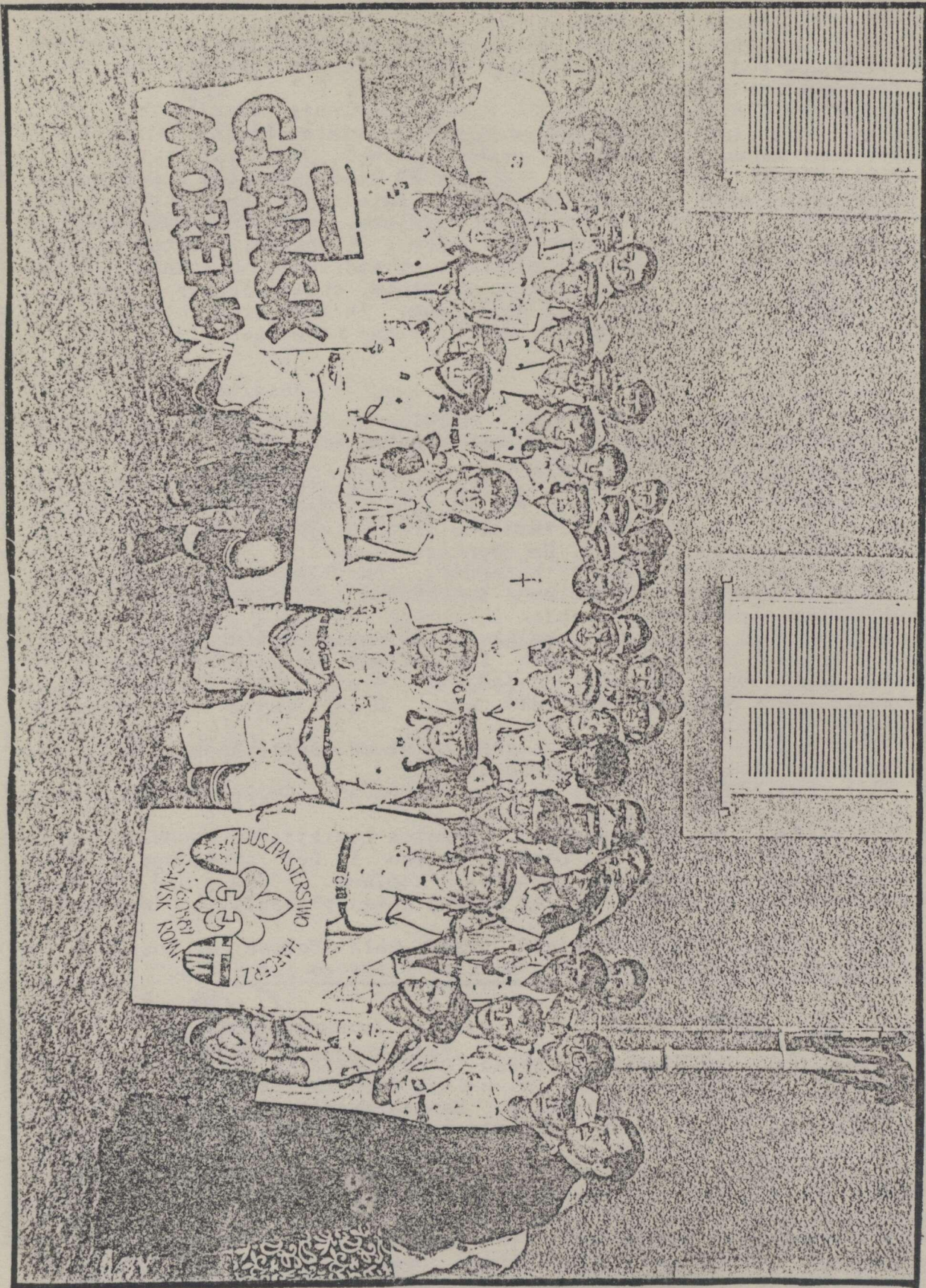
16 VIII ŚRODA. Znow przejazd przez całą Polskę z postojem w Częstochowie. Witaj, Moreno. Smutno nam. Dlaczego już koniec?

c.d. ze str. 12

Stoń

Po niej było spotkanie w kręgu z austrijską młodzieżą. Dużo śpiewaliśmy. Okazało się, że oni umieją dużo takich samych piosenek, oczywiście ze słowami niemieckimi. Po braterskim uścisku dłoni ludzie zabrali nas do swoich domów. Wypadło tak, że poszłam z dh Agnieszka. Szkoda tylko, że staruszka, u której byłyśmy umiała mówić tylko po niemiecku. Agnieszka próbowała coś powiedzieć, ale łatwiej zrozumieć, trudniej się wysłowić. Po rozmowie trwającej 3 godziny dała nam 5 minut czasu na położenie się spać. Oczywiście nie było to możliwe. Najgorsze jednak to, że w tak wielkich i miękkich łóżkach trudno zasnąć... Ten dzień i przeżyte spotkania uświadomiły nam, że nasze pielgrzymowanie ma nie tylko nas ubogacać, ale że ludzie, których dane nam było spotkać, z radością oczekiwali na to, co my możemy im ofiarować. To była najistotniejsza refleksja z tego dnia pielgrzymki.





to my...

16.

